

Iść drogą wiary w miłości.

Den Weg des Glaubens in Liebe gehen

Von Generalvikar Dr. Alfred Hoffmann

Katechese anlässlich der deutsch-polnischen Wallfahrt
im Jahr des Glaubens am 11. Mai 2013 nach
Krzeszów/Grüssau
in der St. Joseph-Kirche

(Die Katechese wurde in polnischer Sprache gehalten.
Hier steht der polnische Text.)



Kochani! Siostry i Bracia w Panu!

Cieszę się bardzo, że dzisiaj się tu spotykamy. Przybyliśmy ze wszystkich czterech stron świata . Dwie diecezje spotykają się na jednej pielgrzymce do sanktuarium Matki Bożej w Krzeszowie. Wyruszyliśmy w tę drogę, ponieważ poprzez wiarę i chrzest należymy do jednego Kościoła, bo jako dzieci jednego Boga jesteśmy także siostrami i braćmi. Połączył nas Bóg. On jest źródłem naszej wspólnoty, w diecezji legnickiej, w diecezji Görlitz, na każdym miejscu w świecie. W minionych latach diecezja legnicka przebyła drogę odnowy wiary. Przed rokiem, w święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, uroczyste zakończył się pierwszy Synod młodej diecezji. Lecz motto tego Synodu pozostaje jako myśl przewodnia na przyszłość: „**Przypatrzmy się powołaniu naszemu.**”

Dziś chciałbym, żebyśmy przypatrzyli się temu, jak nasza wiara buduje wspólnotę i okazuje swoją szczególną moc.

Mottem na Rok Wiary w diecezji Görlitz są słowa: „**Kto wierzy, nigdy nie jest sam.**” Czasem czujemy się osamotnieni, gdyż inni nie wierzą, gdyż im wszystko jedno, gdyż szydzą z Kościoła lub nawet są jego wrogami. Ale właśnie wtedy dane nam jest pamiętać, że „Kto wierzy, nigdy nie jest sam.” W żadnej sytuacji.

U nas, w diecezji Görlitz, większość ludzi nie wierzy w Boga. Tylko około 3,5 procenta ludności to katolicy, około 20 procent to ewangelicy. Dlatego nasze parafie są pod względem liczby parafian małe. Nie są jednak słabe w wierze. Gdyż to nie liczebność decyduje o sile wiary. Jezus mówi: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich.“ (Mt 18,20). Nie wolno nam o tym zapomnieć. Jezus jest pośrodku nas. I to jest najważniejsze. Nie my budzimy w sobie wiarę, jest ona łaską Boga.

„Kto wierzy, nigdy nie jest sam”, bo wie, że jest przy nim zawsze Bóg. „Kto wierzy, nigdy nie jest sam”, bo dzieli wiarę z innymi. Podzielamy wiarę ze wszystkimi w diecezji legnickiej. Cały świat połączony jest ze sobą dzięki ludziom wierzącym. Gdy się modlę, to samo czynią ludzie w innych krajach na całej Ziemi. I tak powstaje ogromna wspólnota modlitwy, wspólnota nie znająca żadnych granic.

„Kto wierzy, nigdy nie jest sam”. Kto wierzy, nigdy nie wierzy dla samego siebie. Również i o tym musimy zawsze pamiętać. Rodzice wierzą dla swoich dzieci i jak drogocenny podarunek przekazują tę wiarę następnemu pokoleniu. Każdy chrześcijanin wierzy także dla całego Kościoła. I odwrotnie – cały Kościół wspiera wiarę każdego swojego członka. To ciągła relacja dawania i brania, żywa relacja, którą umożliwia Boży Duch.

Dlatego Kościół nic nigdy nie przemoże. Gdyż Bóg jest nam wierny. Wspaniałym tego świadectwem jest 2000 lat kościelnej historii.

Wiara jest zawsze również misją. Gdyż jesteśmy w drodze, aby przekazać pewną konkretną Nowinę. Jako chrześcijanie jesteśmy żywymi posłańcami Miłości Boga, który w Chrystusie stał się człowiekiem. Bóg jest wraz z nami autorem historii. Dlatego historia ludzkości nie da się sprowadzić do historii nieszczęść, chociaż tyle nieszczęść się przydarza. Nasza historia jest historią zbawienia, gdyż Bóg przeżywa ją razem z nami. Nie nasze działania, lecz Bóg stanowi miarę historii ludzkości.

Bóg stworzył ten świat z miłości i wypowiedział do niego swoje TAK. Przez Chrystusa zbawił grzesznego człowieka. Duch Święty całe stworzenie prowadzi do spełnienia. Możemy także powiedzieć krótko: „Bóg kocha mnie, więc jestem”.

Miłość Boża nie ustaje. Dlatego i nasze życie nie ustaje. Miłość Boga jest silniejsza od naszych win. Świadectwem tego jest Chrystusowy krzyż. Tajemnica naszej egzystencji jest zakorzeniona w naturze Boga. Dlatego możemy zaufać całkowicie.

Cała Biblia to wspaniałe świadectwo tego, jak Bóg pisze wraz z nami, ludźmi, historię. Z ludźmi, którzy wprawdzie grzeszą, lecz nigdy nie bywają opuszczeni przez Boga. Gdyż my wszyscy żyjemy Bożym Miłosierdziem. To miłosierdzie Boga lśni w Biblii i w całej historii Kościoła szczególnie mocno wtedy, gdy wierzący ludzie, grzesząc, przyczyniają się do rozprzestrzeniania ciemności.

Już w czasie swej pierwszej niedzielnej modlitwy Anioł Pański w Rzymie 17 marca 2013 roku, nasz obecny Ojciec Święty, Papież Franciszek, wskazywał szczególnie na tajemnicę Bożego Miłosierdzia. Cały Kościół żyje Bożym Miłosierdziem. Ponieważ naśladujemy Chrystusa, miłosierdzie musi w szczególny sposób charakteryzować i nas.

„Kto wierzy, nigdy nie jest sam”. Kto wierzy, nigdy nie wierzy dla samego siebie. Wierzy dla innych, zarówno dla wierzących, jak i dla niewierzących. Gdy się modlimy, to zawsze modlimy się także za innych. Gdy uczestniczymy we Mszy św., nie robimy tego tylko dla swojej własnej, zebranej w kościele, wspólnoty parafialnej, lecz dla całego miasta, dla całej wsi, w której mieszkamy. Dla mnie – jako chrześcijanina żyjącego w warunkach diaspory – ten rodzaj służenia ludziom jest szczególnie ważny.

Kto wstawienniczo wierzy za innych, kto wstawienniczo ma nadzieję i kocha, nie staje się przez to uboższy, ale się wzbogaca. W ten sposób wypełniamy swoje powołanie do stawania się dla innych błogosławieństwem, nawet gdy ci inni tego wcale nie zauważają. Również Jezus długo żył pośród ludzi nierozpoznany, a przecież od początku jest Zbawicielem Świata.

Kto wierzy, nie wierzy nigdy tylko dla samego siebie, lecz zawsze również dla innych. Doświadczyłem tej prawdy w niezwykle sposób we własnym dzieciństwie.

Każdej niedzieli chodziłem do kościoła pieszo, jakieś 40 minut, później zacząłem tam jeździć rowerem. Pójście do kościoła było dla mnie oczywistością. Już jako dziecko chciałem być koniecznie na Mszy świętej i wracałem z niej zawsze radosny.

Za każdym razem przechodziłem lub przejeżdżałem obok domu mojej ówczesnej nauczycielki, komunistki, która była oczywiście osobą niewierzącą. Lub może inaczej: Owszem, nie wierzyła w Boga, ale wierzyła w ideały socjalizmu i komunizmu.

W sąsiednim budynku mieszkała też moja ciocia. Obie często wdawały się w rozmowy na temat sensu życia. Kiedy dorosłem, ciocia opowiedziała mi, że owa nauczycielka podziwiała mnie, gdy

byłem dzieckiem. Często widywała mnie wiernie podążającego w kierunku kościoła. Zaskakiwało ją to, bo do wizyt w kościele nikt mnie nie zmuszał, a na dodatek zdawałem się czerpać stamtąd siły. Kiedy później, w wieku 20 lat, wybrałem drogę w stronę kapłaństwa, moja nauczycielka już się nie dziwiła. Wiedziała, że żyję czymś, czego ona nie zna. Ta nauczycielka żyła dla socjalizmu, mając nadzieję, iż tak samo postąpią również jej dzieci. Wiedziała jednak, że pewnego dnia umrze. Dla niej ów dzień oznaczał koniec wszystkiego. Nie mogła mieć nawet gwarancji, że jej dzieci podejmą jej dzieło. W międzyczasie socjalizm odszedł w niepamięć. A moja nauczycielka już wcześniej wyznała mojej cici, że zazdrości chrześcijanom ich wiary w życie wieczne.

To wyznanie stanowi nie wprost wyrażone wyzwanie dla każdego chrześcijanina: żyj tak, by jakiś niewierzący zauważył, iż czegoś mu brak! Gdyż taki wgląd w siebie to pierwszy krok do nawrócenia. Często myślę o tej mojej nauczycielce. Rozpoznała, że wiara w wieczne życie stanowi jedyny w swoim rodzaju skarb, który pozwala kroczyć po ziemi z niezmiennym zaufaniem. Dopiero dar wiecznego życia sprawia, że nasze życie na ziemi już jest całkowicie bezcenne. Nasz czas na ziemi skończy się, lecz wieczność Boga nas uratuje. Chrześcijanie – wraz z fizyczną śmiercią – przechodzą jedynie na inną stronę życia i podążają w stronę wiecznego spełnienia. To jest właśnie cel naszego ziemskiego pielgrzymowania. Moja niewierząca nauczycielka bezbłędnie to dostrzegła. Szkoda, że nigdy nie dostrzegło tego wielu chrześcijan albo też o tym już w wieku dorosłym zapomniało!

Bo wydaje mi się, że również wielu chrześcijan żyje tak, jak gdyby istniał jedynie ten świat. Lecz wtedy wszystko staczałoby się w nicość, ostatnie słowo należałoby do śmierci, również Ewangelia pozostałaby niezrozumiała.

Niektóre słowa Jezusa można zrozumieć i żyć nimi tylko wtedy, gdy nie zapomni się o perspektywie Bożej wieczności. Należy do nich Kazanie na Górze, fundamentalna mowa Jezusa. Staje się ona zrozumiała dopiero wtedy, gdy nie straci się z oczu horyzontu wieczności.

Chciałbym w tekście Kazania na Górze zwrócić uwagę na jeden szczególnie ważny temat, gdyż oznacza on dla nas, chrześcijan, wielkie wyzwanie, a równocześnie jest tak ważny w naszych czasach. Chodzi o miłość nieprzyjaciół. Jezus mówi dobitnie: „Słyszeliście, że powiedziano: „Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują, tak będziecie

synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.” (Mt 5,43-45)

A na innym miejscu Jezus stwierdza: „Lecz powiadam wam, którzy słuchacie: Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą.” (Łk 6,27) „Jeśli bowiem miłujecie tych tylko, którzy was miłują, jakaż za to dla was wdzięczność? Przecież i grzesznicy miłość okazują tym, którzy ich miłują.“ (Łk 6,32)

Wszyscy znamy te słowa Jezusa. Podobnych jest więcej. Wpisane są w nasze serca. (cf. Pwt 30,14; Rz 10,9) Wszyscy wiemy jednak, jaką trudność sprawia naszym sercom prawdziwa miłość nieprzyjaciół. Jaką trudność sprawia odpłacanie dobrem za zło. Lecz właśnie miłością nieprzyjaciół możemy odróżnić się od niewierzących. Miłując wrogów, pokazujemy szczególną wartość naszej wiary jako daru Boga.

Miłość Boga nie dzieli ludzi na dobrych i złych. Tylko my to robimy. Jezus na krzyżu przerwał diabelski krąg zła i dał nam przez to przykład, jak postępować. Umarł ze słowami: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.” (Łk 23,34)

Święty Szczepan poszedł za przykładem Jezusa i umierając, modlił się za swoich morderców. „Panie, nie poczytaj im tego grzechu!” (Dz 7,60) Chrześcijańskie świadectwo, chrześcijańskie męczeństwo nie da się zwyciężyć przez nienawiść, nawet jeśli pokusa ku temu jest ogromna.

Wypełnijmy całkowicie swoje powołanie świadczenia o Bożej miłości, roztaczania blasku klejnotu wiary. Możliwe jest to wyłącznie w miłości. Naszym logo nie może się stać zemsta, pogarda, wrogość. Naszym logo musi być: „Kochajcie nawet swoich nieprzyjaciół. Czyńcie dobro tym, którzy wam czynią zło.” To trudne. Lecz w tym właśnie leży szczególna moc wiary. Gdyż nasza wiara jest podarunkiem od Boga.

Wiara, Kościół mają w Niemczech wrogów. Wiara, Kościół mają wrogów i w Polsce.

Istnieje przecież nawet partia nastawiona szczególnie negatywnie do Kościoła, Ruch Palikota.

Podczas wyborów w październiku 2011 roku prawie 10% wyborców oddało na Ruch Palikota swój głos.

Wrogowie Kościoła wyrządzają nam zło. To boli. To denerwuje. Jak na to reagujemy? Jak się temu przeciwstawiamy? Jaka jest nasza odpowiedź? Każdy może sam zadać sobie to pytanie. Jezus wskazuje nam drogę niezwykle wymagającą, możliwą do przejścia tylko przy wsparciu Bożej Łaski: „Dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą.” (Łk 6,27). Czy mamy siły do takiej

miłości wrogów? Nie wolno nam działać w myśl zasady: Oko za oko, ząb za ząb. (Kpł 24,20) Nie wolno nam odpłacać pięknym za nadobne. Musimy pokazywać, że my stoimy po stronie życia, że wyznawane przez nas wartości przynoszą ludziom dobro, że nasza wiara czyni ich wolnymi, że mamy świadomość bycia ukochanymi dziećmi Boga i dlatego emanuje z nas radość. Za każdym razem gdy jesteśmy prawdziwymi świadkami Bożej miłości, słabnie moc wrogów Kościoła.

Wiara jest potęgą, lecz łśni, nabiera blasku jedynie wtedy, gdy wierzymy, nie zapominając o miłości.

Jezus umarł zarówno za swoich przyjaciół, jak i za nieprzyjaciół. Niektórzy nawrócili się, czując uzdrawiającą moc Jego miłości. Jeszcze (stojąc) pod krzyżem, pogański setnik wyznał wiarę w Jezusa: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym.” (Mk 15,39) Gdy z Bożą pomocą dajemy świadectwo Bożej miłości, nie może ono pozostać bezowocne, musi przynieść dobre owoce.

Powinniśmy brać w tym przykład z wielu świętych. Ich zachowanie stanowi dla nas równocześnie zachętę i ostrzeżenie.

Apostoł Piotr, skała, zaparł się idącego na śmierć Jezusa trzykrotnie. Zaparł się nie dlatego, że był zły, ale dlatego że się bał. Jezus spojrział na Piotra z miłością, a Piotr zapłakał. Tak zaczyna się nawrócenie, w taki sposób miłość uzdrawia.

Na początku swojego pontyfikatu Jan Paweł II zawołał po włosku do ludzi: „Non abbiate paura!“ To znaczy: „Nie lękajcie się!“ Jeszcze dzisiaj te słowa brzmią mi w uszach. Kto wierzy i kocha, nie musi się bać. Wiara i miłość są jak para wzajemnie się podtrzymujących bliźniąt. Nasze bojaźliwe serca muszą wreszcie to pojąć. Wtedy poczujemy siłę, którą daje nam w darze Bóg.

Dlatego nie jest żadnym przypadkiem, iż Jezus woła do swoich uczniów: „Nie bójcie się!“ Owocem braku lęku jest pokój w samym środku niespokojnego świata. To jest pokój, który ma na myśli Jezus, gdy mówi: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak, jak daje świat, Ja wam daję.” (J 14,27). Miłość nieprzyjaciół i pokój nie dadzą się od siebie oddzielić.

Po swoim zmartwychwstaniu Jezus trzy razy zapytał Piotra: „Czy mnie miłujesz?“ Piotr odpowiedział „Tak” – zarówno ustami, jak i sercem. Dlatego wolno mu było zachować pozycję skały, na której stoi Kościół i Jezus powtórzył słowa o powierzonym mu zadaniu: „Paś owce moje!” (J 21,17). Dlatego w serca zarówno papieży, jak i wszystkich członków Kościoła, wpisane jest od samego początku przykazanie miłości. Z pewnością więc nieprzypadkowo

papieże i doktorzy Kościoła na przestrzeni kościelnej historii ciągle na nowo mówili o miłości Boga do nas oraz o miłości, o której świadczymy, naśladowując Chrystusa. Bo w tym właśnie miejscu rozstrzyga się prawdziwość naszej wiary. Wiara bez miłości jest bezwartościowa. Wiara bez miłości niesie śmierć. Tego uczy nas niestety również historia Kościoła.

Przypomnijmy sobie pierwszą Encyklikę papieża Benedykta XVI opatrzoną wskazującym kierunek tytułem „Deus caritas est”. Bóg jest miłością. W tym zdaniu zawiera się wszystko. Kościół żyje Bożą miłością. Ona jest największą na Ziemi mocą. Jest niezwyciężona, bo jest Boża. Krzyż Chrystusa, nasz znak rozpoznawczy, jest tego dowodem. Wolno nam czerpać z niego naszą ufność.

Papież Benedykt XVI dał jednoznaczny wyraz swojemu zaufaniu tej wiernej Bożej miłości podczas ostatniej audiencji generalnej dwudziestego siódmego lutego 2013 roku w Rzymie, gdy powiedział: „Bóg kieruje swoim Kościołem, podtrzymuje go zawsze, a przede wszystkim w trudnych momentach. Nie traćmy nigdy z oczu tej wizji wiary, która jest jedyną prawdziwą wizją drogi Kościoła i świata. W naszych sercach, w sercu każdego z nas niech będzie zawsze radosna pewność, że Pan jest z nami, nie opuszcza nas, jest blisko i obejmuje nas swoją miłością.” (audiencja generalna 27.2.2013)

„Bóg kieruje swoim Kościołem.” Dajmy się tej myśli poprowadzić, zwłaszcza że sami nie znamy konkretnego kształtu przyszłości. Znamy jedynie cel, pełnię życia. I mamy kompas – naszą żywą wiarę w mocy Ducha Świętego.

Kochani! Siostry i Bracia! „Jeżeli cokolwiek warto na świecie czynić, to tylko jedno - miłować.” Może te słowa wydają się nam wszystkim znajome. Wypowiedział je nasz błogosławiony papież Jan Paweł II: „Jeżeli cokolwiek warto na świecie czynić, to tylko jedno - miłować.”. Oto właściwa odpowiedź na miłość Boga wobec nas.

Chętnie przytaczam to zdanie Jana Pawła II podczas liturgii sakramentu małżeństwa. Gdyż każde „Tak” narzeczonych wypowiedziane wobec ich chrześcijańskiego małżeństwa jest świadectwem wiary, świadectwem wiernej miłości Boga wobec nas. Ponieważ Bóg kocha narzeczonych, oboje mogą odpowiadać sobie z miłością.

Nasz błogosławiony papież Jan Paweł II zachęcił młodzież na Światowym Dniu Młodzieży w Paryżu w 1998 roku w wyraźnych słowach do dawania świadectwa wiary, dodając z uśmiechem po niemiecku: „**Ich bin auf eurer Seite. Also wir sind zusammen auf derselben Seite. Gott sei**

Dank. „Jestem po waszej stronie. A więc jesteśmy razem po tej samej stronie. Bogu niech będą dzięki.“

Będący już wtedy starcem i osłabiony Papież Jan Paweł II został przez młodych zrozumiany, gdyż przeczuli oni, że otwiera on przed nimi swoje serce, że ten Papież daje świadectwo o sercu Boga, które kocha.

Błogosławiony Papież Jan Paweł II kochał Boga, kochał Kościół i kochał powierzonych sobie ludzi. Służył Chrystusowi, a pod koniec swojej ziemskiej pielgrzymki mężnie niósł swą chorobę jako swój krzyż. Teraz jest ważnym orędownikiem dla Kościoła, dla obu naszych narodów, dla Europy, dla całego świata.

Miłości i cierpienia nie da się od siebie oddzielić. Kto z miłości cierpi dla innych, ten służy życiu. Potrafi znieść cierpienie, jeśli ma przed oczami jeden tylko cel: wieczną Bożą miłość, życie wieczne. Świadczył o nich światu papież Jan Paweł II, gdy był młody i zdrowy. Świadczył o nich również tak samo, gdy był stary i chory. Miłość pozostała taka sama. I dlatego na krótko przed swoją śmiercią Jan Paweł II mógł jeszcze powiedzieć: „Jestem radosny. I wy bądźcie radosni.”

Wiara zakorzeniona w miłości owocuje radością! Warto, by to zdanie zapadło nam w serca. Wiara zakorzeniona w miłości owocuje radością! Kto tak żyje, jest wiernym świadkiem Ewangelii, Dobrej Nowiny, Bożej Miłości, która w Chrystusie stała się człowiekiem.

Czasem pada pytanie: dokąd zmierza Kościół? Za tym pytaniem kryje się często lęk o jego przyszłość. Ale ten, kto ma owocującą radością wiarę, gdyż wie, że Bóg jest po jego stronie, nie musi się o Kościół bać.

Dokąd zmierza Kościół? Ważniejsze jest pytanie: Kto pójdzie razem z nami? Kto nam wskaże drogę?

Odpowiedź znamy: to Bóg idzie razem z nami.

„Chrystus jest drogą i prawdą, i życiem.“ (J 14,6)

AMEN.